

prof. dr hab. Andrzej Bryk

Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego

Artykuł opublikowany w [Rzeczpospolitej](#).

Polityczna poprawność, wolność słowa a bitwa o uniwersytety /II/

Zachodnie uniwersytety to dzisiaj instytucje zarządzane na wzór korporacji z dominującą ideologią „różnorodności”, rozumianą jako tworzenia solidarności poprzez „włączanie” wszystkich „wykluczonych”, z jednoczesnym nieustannym podtrzymywaniem „kultury ofiar” i przekonaniem, iż istnieją instytucjonalne sposoby uczynienia ludzi braćmi. Jak określił to kanclerz Uniwersytetu Nebraski „*naszymi podstawowymi wartościami jest różnorodność i włączanie ...studenci muszą je zaakceptować ..Te [wartości] nie podlegają negocjacji*”, język nieprecyzyjny mogący oznaczać wszystko. Kościoły chrześcijańskie, nie tylko protestanckie, jak ten w Amherst, deklarują „*włączamy wszystkich, którzy nikogo nie wykluczają*”, co stanowi w istocie definiowanie ich jako instytucji psychoterapeutycznych.

Etos „włączania”, rozumiany na uczelniach jako instytucjonalna obecność grup tożsamościowych ale i zakaz krytyki ich przesłania, poza tymi krytycznymi wobec ortodoksji liberalnej, wymusza tolerancję rozumianą jako relatywizm moralny i założenie, że pojęcia dobra czy zła zależą od indywidualnej auto-definicji. Nie oznacza to klasycznego tolerowania innych z którymi musimy się stykać czy współpracować, niekoniecznie zgadzając się z ich poglądami. Misją zachodnich liberalnych szkół i uniwersytetów stała się dzisiaj socjalizacja unicestwiająca spór o prawdę i zakaz ocen moralnych jako postawy etycznej. Nie istnieją jedynie właściwe i niewłaściwe odpowiedzi moralne, poza społecznymi „dobrymi sprawami” danego momentu np. walką z globalnym ociepleniem. Logika liberalizmu prowadzi do wniosku iż prawda, pisał Rorthy „*jest tym co uchodzi ci na sucho*”, co w rzeczywistości stanowi przyzwolenie na władze najsilniejszych”. To proces negacji powagi i trywializowania rzeczywistych sporów. Nie ma obiektywnie dobrych i złych odpowiedzi, każdy decyduje za siebie. W praktyce oznacza to postulat neutralizowania przekazu moralnego z jakim studenci przychodzą do szkół jeśli zgodnie z ortodoksją liberalną zostanie zdefiniowany jako potencjalnie „dzielący”, z uznaniem że moralne decyzje są podejmowanymi w aksjologicznej próżni, stając się w istocie odbiciem stanu psychologicznego jednostki. Skutkuje to

wzrastającym mikrozarządzaniem, z unicestwieniem pytania o właściwe postępowanie moralne, której namiastka staje się liberalno-lewicowa polityczną poprawnością, z presją, gdy trzeba przymusem zniszczenia wszystkich kodów moralnych nie zgadzających się z takim podejściem .

Zakaz krytyki kogokolwiek i czegokolwiek poza oficjalnie przez polityczną poprawność zdefiniowanego wroga danego dnia, staje się nieprzekraczalnym uniwersyteckim *savoir – vivre*, stąd żądanie afirmatywnego „włączenia” każdej tożsamości i poglądu. Jego brak staje się moralnym „wykluczeniem” i przejawem nierówności, stąd warunkiem przyzwoitości jest ciągle wdrażanie „różnorodności”, z pilnowaniem określonej kompozycji grup rasowych, etnicznych czy genderowych, stypendiami i nagrodami wg. takich kryteriów rozdzielanymi. Celem „różnorodności” jest sprawiedliwość rozumiana jako równość moralna każdego wyboru i zakaz jej oceny z uznaniem, że studenci mają czuć się na uniwersytetach przede wszystkim bezpiecznie emocjonalnie, nie „obrażani” , bez obawy naruszenia ich „wrażliwości”. Nieostrożne słowo, lapsus językowy czy błąd z określeniem genderu rozmówcy, może skutkować oskarżeniem o „niewrażliwość” czy „mowę nienawiści” mogąc wywołać masowe protesty studentów i solidaryzujących się z nimi, a potężny uniwersytecki aparat dochodzeniowy, stojący na straży ich eliminowania szybko podejmuje działania zaradcze.

Jedną z głośniejszych spraw tego typu była sprawa prof. Johna McAdamsa na Uniwersytecie Marquette. Skrytykował on koleżankę, która zabroniła na wykładach krytykowania tzw. małżeństwa tej samej płci twierdząc, że „*niektóre opinie nie są właściwe*”. Zachowanie Adamsa władze uczelni uznały za „napaść” i został on zawieszony z zakazem wstępu na kampus. Sąd Najwyższy w Wisconsin, niedawno ostatecznie uznał, że chroni go pierwsza poprawka o wolności słowa, choć uniwersytet bronił się, że jako instytucja prywatna miał prawo go zawiesić, a zakaz nie dotyczył wolności słowa lecz „*agresywnego zachowania wobec innych*”, sofizmat w służbie ideologii.

Sprawa Adamsa to jeden z objawów szerszego zjawiska wymuszania na uniwersytetach zachodnich konformizmu wobec liberalnej ortodoksji wśród kadry jak i studentów. Proces zaczyna się od redefinicji języka i odwracania znaczeń, przechodząc w instytucjonalne, strukturalne zabezpieczenie hegemonii kulturowej. Nawet racjonalna argumentacja narażona jest na potencjalne represje zrujnowania karier, zdrowia czy finansów w przypadku pozwów sądowych, a nawet przymusowego skierowania na warsztaty „wrażliwości” jako warunku kontynuowania studiowania lub zatrudnienia.

Prowadzenie dyskusji jest utrudniane, wymuszając autocenzurę wykładowców, „prześwietlanych” przez studentów pod kątem ich domniemanych przestępstw „seksizmu”, „rasizmu”, „homofonii”, „transfobii” czy „islamofobii, łącznie z żądaniem zakazu wykładów, niszcząc wolność słowa, stygmatyzując przeciwników i paraliżując ich strachem.